

FERMENT NARASTA

CO SŁYCHAĆ...

Pod względem finansowym stanowią więc pisarze grupę lepiej płatną niż inni pracownicy, ale nie ulega wątpliwości, że wszelkie rekordy w tym zakresie bije Bułgaria, która — finansowo rzecz traktując — jest niemal rajem dla pisarzy. I tak: pismo, zatrudniające pisarza, ma prawo wymagać od niego tylko trzy godziny

(Dokończenie na str. 4)

SENATOR J. W. Fulbright, przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych i znany przeciwnik polityki prezydenta Johnsona w Wietnamie, ogłosił na łamach „International Herald Tribune” artykuł pod tytułem „O przeznaczeniu i wyborze”, będący wyznaniem jego politycznego credo w dziedzinie polityki międzynarodowej. Artykuł jest gorącym protestem przeciw polityce imperialnej Stanów Zjednoczonych.

Istnieje domniemanie — pisze senator — że właściwą funkcją wielkich państw, określanych mianem mocarstw, nie jest utrzymywanie porządku prawnego i troska o dobrobyt ludzi w obrębie ich granic, lecz ekspansja władzy poza ich granicami i że tej funkcji wszyscy inni muszą się podporządkować. Ta szkoła politycznego myślenia określa się jako realizm i za niestosowny sentymentalizm uważa kwestionowanie polityki mocarstwowej z punktu widzenia jej kosztów, celów i osiągniętych zysków. Nie ma w istocie wyboru — głosi ona. Wielkie państwo kieruje swe zasoby energii ku rozszerzeniu swej potęgi, ponieważ domaga się tego jego natura wewnętrzna. Pytanie, dlaczego tak jest, byłoby równie niedorzeczne, jak pytanie, dlaczego osły ryczą lub koty zjadają myszy zamiast kapusty.

Politykę mocarstwową — ciągnie swój wywód senator — uprawia się pod różnymi nazwami. Brytyjczycy nazywali ją „brzemieniem białego człowieka”, Francuzi — swą „misją cywilizacyjną”, dziesiętnastowieczni Amerykanie „swym oczywistym przeznaczeniem”. Dziś nazywa się ją „odpowiedzialnością mocarstwową”. Cechą wspólną tych wszystkich definicji jest założenie mimowolności. Realściści mogą widzieć w polityce mocarstwowej „prawo polityczne”, romantycy „misję”, lecz jedni i drudzy uważają ją za pozostającą poza sferą racjonalnego wyboru.

KWESTIA WYBORU

Fulbright przyznaje, że historia zdaje się potwierdzać te poglądy. Potężne narody poświęcały zawsze największą część swych wysiłków budowie imperiów. Wolne od tej tendencji były tylko małe państwa, jak skandynawskie, prawdopodobnie dlatego, że nie miały innego wyboru. Lecz w miarę, jak rozszerzały się wielkie imperia, poczyniły one ulegać procesowi rozkładu, którego punktem szczytowym, jak w Rzymie antycznym lub Austrii Habsburgów, stał się rozpad całkowity. Przed stulecie nie było silniejszego i dumniejszego imperium niż brytyjskie, lecz dziś jesteśmy świadkami jego smutnego ostatecznego końca.

Czy Ameryka może uniknąć tego samego losu? — pyta senator i odpowiada pesymistycznie, że nie uniknie go, jeżeli nadal będzie szafowała życiem swych synów w dalekich dżunglach i marnotrawiła swą substancję na kosztowne okropności broni nowoczesnej bądź na błyskotliwą próżność podróży na księżyc czy na ponaddźwiękowe samoloty. „Nie sądzę jednak, abyśmy byli na to skazani — pisze Fulbright. Mamy możliwość wyboru”.

Wybór ten polegałby na zwróceniu wielkich zasobów amerykańskich ku bogaceniu życia wewnętrznego, na doskonaleniu ustroju społecznego, na świeceniu przykładem cywilizacyjnym światu. Ameryka jest państwem mogącym złamać infernalny cykl imperiów, jeżeli wyrzeknie się nonsensów, w które każą wierzyć twórcy polityki mocarstwowej. „Potęga — pisze senator — uderzyła nam do głowy jak nadmierna doza LSD, prowadząc nas ku zdradzie naszej historii i celów, dla których powstało nasze państwo”. Nie ma żadnego „prawa” politycznego, przyszłość Ameryki ukształtuje swobodny wybór jej obywateli. Zdaniem senatora, rozumie to młode pokolenie Amerykanów i dlatego protestuje przeciw determinizmowi starszego pokolenia wierzącego w odpowiedzialność wielkiego mocarstwa.

PROPAGANDA IZOLACJONIZMU

Jak z tego widać, Fulbright, zwalczając obecną ekspansyjną politykę amerykańską, propaguje nawrót do izolacjonizmu, do zapomnianej już jakby się zdawało, doktryny Monroe’go. Będąc przeciwnikiem determi-

LEON KOWNACKI

nizmu politycznego, czyni od tej zasady niekoniecznie konsekwentny wyjątek w postaci twierdzenia, że każde imperium mieści w sobie znamiona rozkładu i nieuchronnie skazane jest na upadek. Filozoficznie ma niewątpliwą rację — wszystko na świecie przemija w perspektywie wieków, nie tylko imperia.

Amerykanie mają głęboko zakorzoną, instynktową niechęć do imperiów i polityki kolonialnej. Wszak Stany Zjednoczone powstały w walce z potęgą imperialną Wielkiej Brytanii — ta tradycja antykolonialnej rebelii zdaje się tkwić w świadomości amerykańskiego społeczeństwa. Imperium w rozumieniu przeciętnego Amerykanina jest *ex definitione* zjawiskiem ujemnym, niemoralnym, zasługującym na potępienie. Franklin Roosevelt nie mógł się pozbyć swej nieufności do Wielkiej Brytanii jako mocarstwa kolonialnego.

To nastawienie psychiczne pozostaje w sprzeczności z powojenną polityką amerykańską, skierowaną ku ekspansji na niemal wszystkich kontynentach niekomunistycznego świata. Stąd rodzą się opory i protesty. Trzeba jednak zauważyć, że imperialną politykę Stanów Zjednoczonych zrodził upadek imperiów europejskich i wytworzona nim pustka polityczna.

WACŁAW NETTER

Zmiana warty w Pradze

CZESI UWAŻANI są na zachodzie za najbardziej praktyczny naród spośród Słowian. Mają wielkie zdolności do przystosowywania się do istniejących warunków i faktów dokonanych. Umieją z każdej sytuacji wyciągnąć korzystne dla siebie wnioski. Nie lubią podejmować ryzyka wtedy, gdy nie mają widoków na powodzenie. Są realistami aż do granic możliwości, szczególnie w polityce. Pomimo, iż byli dobrze uzbrojeni i posiadali wcale liczną i nowoczesnie wyposażoną armię, poddali się Niemcom bez wystrachu. Ruch podziemny aczkolwiek istniał, był anemiczny i mało o nim było słyhać w świecie. Po zakończeniu drugiej wojny światowej Praga poszła na dobrowolną współpracę z Rosją Sowiecką. Oczywiście postępowanie takie i kompromisy mogą czasem być wskazane i przynieść dobre rezultaty. Budowanie jednak bytu narodowego na ciągłych ustępstwach i to jednostronnych musi wcześniej czy później doprowadzić do opłakanych rezultatów. „Przyjaźń” czesko-sowiecka skończyła się podporządkowaniem Pragi Kremlovi.

ŚMIERĆ JANA MASARYKA

Mija właśnie 20 lat od tragicznej śmierci Jana Masaryka, ministra spraw zagranicznych odrodzonej Czechosłowacji. Rankiem 10 marca 1948 roku ciało jego znaleziono pod oknami pałacu Czernina w Pradze. Oficjalny komunikat rządowy podał, iż popełnił on samobójstwo skacząc z drugiego piętra pod wpływem choroby i cierpienia na bezsenność. Sekcja zwłok wykazała pęknięcie kręgosłupa, kończyn i żeber oraz uszkodzenie serca, aorty i wątroby. Śmierć nastąpiła natychmiast. Świat nie uwierzył oficjalnej wersji wypadków poprzedzających rzekome samobójstwo. Nieporządek w sypialni i łazience zmarłego, porozbijane półki i porozrzucone przybory toaletowe świadczyły wyraźnie, że napadnięty bronił się i stawiał opór. Dopiero silne uderzenie, strzał lub zastrzyk pozbawiły go siły. Po tym dopiero wyrzucony został przez okno łazienki. Przypuszczenie to potwierdził jeden z grabarzy, który zwierzył się swoim najbliższym, że zauważył małą ranę za prawym uchem zmarłego. W czasie wystawienia zwłok na widok publiczny tą właśnie stroną ustawiono je do ścian. Dziennikarze spostrzegli bukiecik fiołków wetknięty poza prawe ucho i zakrywający część głowy.

Domyślano się łatwo kto i dlaczego je tam położył. Obecność Ma-

stany Zjednoczone nie mają tradycji imperialnych, tradycje te tkwią natomiast głęboko w polityce drugiego supermocarstwa — Rosji sowieckiej. Są one dziedzictwem dążeń książąt moskiewskich zbierających pod swym berłem ziemie ruskie i polityki carów sięgających poądlowymi mackami na wschód i zachód, północ i południe — wszędzie, gdzie nasuwała się sposobność zawładnięcia obcym terytorium.

Polityka sowieckiego Kremla, wzmocniona uniwersalną doktryną komunizmu, stała się kontynuacją wiecznej polityki carskiej. W swej gotowości do wyzyskania każdej koniunktury nastrożającej sposobność ekspansji prześcignęła nawet politykę cesarstwa. A upadek imperiów kolonialnych zdawał się stwarzać taką koniunkturę.

ROZROST POTĘGI

Na miejsce dawnych imperiów powstała mozaika państw, przeważnie niezdolnych do samodzielnego istnienia, ogładających się na pomoc zewnętrzną i gotowych do przyjęcia tej pomocy bez względu na jej pochodzenie, byleby była skuteczna. Słowem, powstał stan rzeczy, któryśmy określili jako pustkę polityczną. Nawet zniszczona wojną Europa za-

chodnia nie stanowiła pod tym względem przez pewien czas wyjątku, a wielkie obszary Azji i częściowo Afryki stały się otworem przed wielkomocarstwową ekspansją. W tym tkwi geneza planu Marshalla, doktryny Trumana, wojny koreańskiej, obecnej wojny w Wietnamie. Ekspansja amerykańska stała się wynikiem przeciwstawienia się zachłannej ekspansji sowieckiej. Można by przyjąć, że amerykańską politykę zagraniczną kształtuje zbieg dwóch czynników — dążenie do potęgi planetarnej z jednej strony, a poczucie misji obrony świata przed pochodem komunizmu z drugiej, przy czym trudno powiedzieć, który z tych czynników przeważa.

Niegdyś — jak pisze Fulbright — mocarstwa europejskie maskowały swą politykę kolonialną wzniosłymi hasłami, jak „brzemień białego człowieka” bądź „misja cywilizacyjna”. Nie było w tym wyłącznie hipokryzji — dawne imperia kolonialne spełniły jednak pewną misję cywilizacyjną w krajach zacofanych. Stany Zjednoczone mogą w swej polityce zagranicznej powołać się na misję obrony świata przed zalewem sił ciemności i niewoli. I nie można twierdzić, że jest to wyłącznie cynizm i hipokryzja.

opór ze strony czynników politycznych. Obawiali się one, że większa niezależność w dziedzinie gospodarczej, spowodować może żądania zmian na innych polach życia narodowego.

Dlatego reformy nie zostały przeprowadzone jak należało, lecz bez entuzjazmu, powoli, powierzchownie. No i nie dały oczekiwanych rezultatów. Odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obciążony został Antonin Novotny, prezydent republiki i pierwszy sekretarz partii. Walka z nim była utrudniona, gdyż siedział on mocno w siodle od 1953 r. i miał wielu popleczników na ważniejszych stanowiskach w kompartii i rządzie. A co najważniejsze cieszył się poparciem Kremla. Toteż, gdy niezadowolone z powolnego tempa reform poczęło ogarniać coraz szersze kręgi, postanowiono oddzielić stanowisko prezydenta od stanowiska pierwszego sekretarza, by w ten sposób wymanewrować Novotnego od władzy. Odsunięcie jego, uważanego powszechnie za jednego z ostatnich stalinowców, stało się koniecznością dla zmiany atmosfery w kraju i podjęcia nowych prób uzdrowienia gospodarki kraju.

NOWY SEKRETARZ K. C.

Stycziowe plenum Komitetu Centralnego po dłuższych i burzliwych obradach, które odbywały się przy drzwiach zamkniętych, dokonało zmian personalnych na szczycie partii.

Novotny zatrzymał stanowisko prezydenta. Pierwszym sekretarzem K. C. został wybrany Aleksander Dubcek. Ponadto do prezydium wprowadzono czterech nowych członków, spośród działaczy partyjnych młodszego pokolenia. Nowy sekretarz liczy 46 lat. Jest synem robotnika komunisty, który spędził kilkanaście lat na robotach w Rosji. Po powrocie z rodziną do kraju wstąpił w 1939 r. do nielegalnej wtedy partii komunistycznej Słowacji. Brał udział w partyzancie, a po wojnie pracował jako robotnik i działacz partyjny. W latach 1955 do 1958 przebywał w Moskwie, gdzie ukończył wyż-

szkołę wojenną. Po powrocie wybrany został do Komitetu Centralnego partii słowackiej, a w 1962 jej sekretarzem. Uważany jest powszechnie za rzecznika interesów Słowacji i często występował w jej obronie. Szczególnie domagał się większej niezależności od Pragi dla przemysłu Słowacji, oraz szerszej autonomii dla jej poczyni. Jest zwolennikiem głębszych reform gospodarczych i wyprowadzenia Czechosłowacji ze ślepej ulicy marazmu ekonomicznego.

Nie ma dotychczas żadnych wskazówek na to, by miał bardziej liberalne poglądy polityczne niż jego poprzednik. Wyższa szkoła partyjna w Moskwie musiała pozostawić pewne wpływy na umysłowości nowego sekretarza. Świadczy o tym chociażby fakt, że tuż po objęciu swej funkcji udał się do Moskwy zapewne po wskazówki i instrukcje działania. Za wcześniej jednak jeszcze do oceny jego dokonania. Każdy nowy działacz z młodszego pokolenia zarówno w Rosji jak też i w krajach satelickich jest wielką niewiadomą dla swych mocodawców jak też i dla zagranicy. Młodzi komuniści mają inne poglądy na teorię rewolucji, na determinizm dziejowy i inaczej interpretują doktrynę marksistowską niż ich ortodoksyjni ojcowie.

Budżet czeski, uchwalony już po zmianie warty partyjnej, kładzie większy nacisk na współpracę z Zachodem na polu technologii, na rozbudowę przedsiębiorstw z przeznaczeniem produkcji na eksport, szerzą inicjatywę prywatną oraz na podniesienie jakości wyrobów czeskich. Zwiększony eksport jest zasadniczym warunkiem uzdrowienia gospodarki narodowej.

Zalecenia budżetowe świadczą o pewnej liberalizacji na polu gospodarczym i sterowaniu Czechosłowacji ku większej niezależności ekonomicznej od Rosji. Ostatnie zmiany na lepsze w polityce kulturalnej dają podstawy do przypuszczeń, że przeobrażenia te pójść dalej i głębiej, a Czechosłowacja stanie się wzorem dla innych zastępych w marazmie reżimów komunistycznych.

We wszystkich księgarniach polskich

JEST DO NABYCIA KSIĄŻKA

Wojciecha Wasiutyńskiego
„LISTY O LUDZIACH”

Cena 15/- lub \$2.50

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

KOMITET NARODOWY POLSKI

I JEGO ROLA W ODBUDOWANIU PAŃSTWA POLSKIEGO

MÓWIĄC o Komitecie Narodowym*) pamiętać należy, że choć powstał on dopiero w sierpniu 1917 r., był kontynuacją utworzonej już w r. 1915, w Szwajcarii, Centralnej Agencji Polskiej — i że zakończeniem jego roli była działalność delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. W ten sposób można z tym kierunkiem politycznym, który od początku pierwszej wojny światowej losy Polski wiązał ze zwycięstwem wielkiej koalicji przeciw-niemieckiej...

Komitet Narodowy powstał w czasie, gdy punkt ciężkości sprawy polskiej i polityki polskiej przeniósł się już zdecydowanie na Zachód. Rosja, która w pierwszych latach wojny dwukrotnie przyrzekała Polakom zjednoczenie, 30 marca 1917 roku, w deklaracji Rządu Tymczasowego, uznała również niepodległość Polski. Ale Rosja Rządu Tymczasowego była militarnie osłabiona, a właściwie złamana, podczas gdy ziemie polskie b. zaboru rosyjskiego były w całości we władaniu wojsk niemieckich i austro-węgierskich. Co do państw centralnych, to jak wiadomo manifestem dwóch cesarzy z 5 listopada 1916 r., proklamowały one „samodzielną” Królestwo Polskie. Był to tylko gest, ograniczony w swej treści politycznej wyłącznie do Kongresówki (i to nie całej), a obliczony na zdobycie rekruta polskiego za cenę taniach obietnic. Późniejsze postępowanie władz okupacyjnych dowiodło, że tak było w rzeczywistości. Doprowadziło to do ich zasadniczego konfliktu z Piłsudskim i z Legionami, znanego pod nazwą „zatargu przysięgowego”, w rezultacie którego oporne pułki legionowe zostały przez Niemców rozbrojone i internowane, a Piłsudski i jego szef sztabu, Kazimierz Sosnkowski wywiezieni do Niemiec. Miało to dalsze skutki. Powołana przez okupantów w styczniu 1917 r. Tymczasowa Rada Stanu, już przedtem bojkotowana przez większość społeczeństwa Królestwa, teraz po wystąpieniu z niej tzw. lewicy niepodległościowej sama się rozwiązała. Nowe władze, które zajmą później jej miejsce, z Radą Regencyjną na czele, nie będą miały żadnych warunków prowadzenia samodzielnej polityki.

Przyszłość więc sprawy polskiej zależała teraz wyłącznie od zwycięstwa i polityki państw Ententy, tj. Francji, Anglii i Włoch — a także Stanów Zjednoczonych, które od kwietnia 1917 r. były już również w wojnie z Niemcami. Polski obóz pro-koalicyjny, czyli jak się on sam nazywał „obóz narodowy”, rozwijał swą działalność na zachodzie niemal od początku wojny: akcja jego została jednak skoordynowana i ujęta w formy organizacyjne na jesieni 1915 r. Wtedy to powstała w Lozannie Centralna Agencja Polska, na czele której stał początkowo dyrektor Muzeum Polskiego w Rapperswyli, Zygmunt Laskowski, następnie zaś, od listopada 1915 polityk z Poznańskiego dr Marian Seyda. Obok Seydy w skład zarządu Agencji wchodził: Jan Perłowski, Kazimierz Marian Morawski, Jan Modzelewski, Stefan Natanson, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski i Jan Rozen. Agencja lożańska, działająca centralnie z neutralnej Szwajcarii, nawiązała wnet kontakt z innymi terenami na zachodzie. Na czele przedstawicielstwa w Paryżu stanął Kazimierz Woźnicki, w Rzymie, Maciej Loret. W maju 1916 r. dr Jan Rozwadowski udał się do Stanów Zjednoczonych — i w następstwie jego misji Wydział Narodowy Polski, centralna organizacja polityczna uchodźstwa polskiego w Ameryce, udzielił Agencji swego poparcia i pomocy finansowej.

PRZYJAZD DMOWSKIEGO

Pod koniec 1915 r. przybył na

*) Odczyt wygłoszony na zaproszenie Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu dnia 17.II.1968 r., z okazji 50-lecia Komitetu Narodowego.

zachód Dmowski. Zatrzymał się on początkowo w Lozannie, ale swą czasową „główną kwaterę” założył w Londynie. Był to jeszcze okres, w którym stanowisko Rosji ciążyło nad polityką zachodnich sojuszników, zwłaszcza jednak krępowało Francję. Dmowski uważał, że Anglia, nie będąc tak bezpośrednio jak Francja zależna od współdziałania z Rosją, może okazać więcej samodzielności w swoich wystąpieniach w sprawie Polski. Z drugiej strony, w Anglii mniej wiedziano o Polsce niż we Francji, więc potrzebny był większy wysiłek z polskiej strony, aby kierownicze czynniki brytyjskie zapoznać z celami polskimi i aby starać się je pozyskać. Dmowskiemu udało się istotnie nawiązać dobre a nawet przyjazne stosunki z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Balfourem. Stosunkowo łatwy dostęp do Foreign Office utworowiła mu jego pozycja czołowego polityka polskiego w zaborze rosyjskim, o którego działalności w kraju i w Petersburgu, wiedziano.

Mając stałą rezydencję w Londynie, Dmowski raz po raz odwiedzał inne stolicy, starając się za pośrednictwem poszczególnych rządów alianckich wpływać na decyzje w Petersburgu. Od r. 1916 Dmowski wysuwał już wyraźnie postulat niepodległości zjednoczonej Polski w swych memoriałach dla rządów alianckich i dla rządu rosyjskiego. Na razie zabiegów polskie napotykały na opory. Zarówno Francja jak Anglia, odnosząc się życzliwie do aspiracji polskich, nie angażują się jednak wyraźnie, czekając na inicjatywę Petersburga. Kolejne oświadczenia rosyjskie w sprawie polskiej znajdują u nich życzliwe echo i kwitują je one w swoich notach — do tego się jednak ograniczają. Wyjątek stanowiła Ameryka wówczas jeszcze neutralna. Prezydent Wilson w swoim orędziu ze stycznia 1917 r. powiedział, że „mężowie stanu są wszędzie zgodnego zdania, iż powinna powstać zjednoczona, niepodległa i samodzielna Polska”.

Dopiero deklaracja Tymczasowego Rządu rosyjskiego z 30 marca 1917 roku rozwiązała ręce sojusznikom zachodnim Rosji. Od wiosny 1917 r. Dmowski i jego towarzysze polityczni zaczynają rozwijać akcję, mającą na celu uzyskanie wspólnej deklaracji państw sprzymierzonych, która by stwierdzała, że powstanie niepodległej i zjednoczonej Polski jest jednym z ich celów wojennych. Dmowski rozbudowuje w tym czasie swój program przyszłych granic Polski, po raz pierwszy wysuwając w sposób wyraźny aspiracje Polski do części ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej.

Problemy jednak, jakie powstawały wobec naszych polityków na zachodzie, wymagać zaczęły nowych form działania. W czerwcu 1917 r. wypłynęło zagadnienie wojska polskiego we Francji, które z malejącej formacji, jaka powstała zaraz na początku wojny, przekształciło się miało w prawdziwą armię. W tym momencie była to inicjatywa ambasady rosyjskiej w Paryżu: należało inicjatywę tę podporządkować jakiemś ciału polskiemu, reprezentującemu interesy polskie. Podobnych problemów było coraz więcej.

ZAŁOŻENIE KOMITETU

Na początku sierpnia 1917 r. odbyła się w Lozannie konferencja polityków polskich przebywających na zachodzie, z udziałem przybyłych z kraju przedstawicieli kierunku pro-alianckiego. Na konferencji tej przedyskutowano cele polityki polskiej w nowej sytuacji, przy czym postanowiono powołać do życia oficjalną polską organizację z siedzibą w Paryżu, pod nazwą Komitet Narodowy Polski. Jako jego trzy zasadnicze cele określono: po pierwsze reprezentację Polski i jej interesów wobec zachodnich państw sojuszników; po drugie opiekę nad armią polską i jej polityczne kierownictwo; po trzecie opiekę cywilną nad Pola-

kami w zachodnich państwach sprzymierzonych.

Prezesem Komitetu Narodowego wybrany został Dmowski, który mniej więcej w tym czasie przeniósł swoją stałą siedzibę z Londynu do Paryża. Obok Dmowskiego w skład Komitetu Narodowego weszli: Stanisław Kozicki, Ignacy Paderewski, Erazm Piltz, Jan Rozwadowski, Marian Seyda, Konstanty Skirmunt, Władysław Sobański i Maurycy Zamoyski. Ustanowiony został sekretariat generalny, którego kierownikiem został kooptowany następnie do Komitetu Józef Wielowieyski oraz utworzono szereg wydziałów: prasowy, pod kierunkiem Mariana Seydy, prawnopolityczny, na czele z Piltzem, wydział stosunków z krajem, pod kierownictwem Jana Rozwadowskiego i wydział skarbowy pod kierownictwem Zamoyskiego. Później powstały inne jeszcze wydziały, oraz wyznaczeni zostali przedstawiciele Komitetu Narodowego w państwach koalicji i w neutralnej, ale ważnej politycznie, Szwajcarii.

Obecnie chodziło o uzyskanie formalnego uznania ze strony czterech mocarstw alianckich. Pierwszą uznała Komitet Narodowy — „jako oficjalną polityczną organizację polską” — Francja, notą ministerstwa spraw zagranicznych z 20 września 1917, jednocześnie wyrażając zgodę, żeby siedziba Komitetu znajdowała się w Paryżu. Anglia, jak zawsze powolniejsza, uznała Komitet Narodowy, w tym samym charakterze, 15 października, Włochy 30 października, a Stany Zjednoczone 1-go grudnia. Opóźnienie uznania przez Włochy było następstwem przeciwdziałania ze strony ambasadora rosyjskiego, Giersa.

Zwiłoka rządu amerykańskiego miała dwie inne przyczyny. Jedną wyzwała się z początkowymi planami sekretarza stanu, Lansinga, utworzenia tymczasowego rządu polskiego na terenie Stanów Zjednoczonych. Drugą przyczyną była chęć pogodzenia decyzji amerykańskiej ze stanowiskiem rządu rosyjskiego, jeszcze Kierefskiego. Ten dawał do zrozumienia, że zasadniczo nie jest przeciwny uznaniu Komitetu Narodowego przez mocarstwa sprzymierzone, ale chciałby żeby Komitet zwrócił się o uznanie także i do niego. Tymczasem Komitet Narodowy wstrzymywał się z takim krokiem, co zresztą stało się wkrótce nieaktualne wobec przewrotu bolszewickiego.

O DEKLARACJĘ W SPRAWIE POLSKI

Uzyskawszy uznanie czterech rządów zachodnich, Komitet Narodowy podjął starania o wydanie przez nie wspólnej deklaracji w sprawie polskiej. Miałoby to nastąpić przy okazji konferencji międzysojuszniczej, zbierającej się w Paryżu przy końcu listopada (1917), na której i politycy polscy spodziewali się zasiąść. Udziałowi ich w konferencji sprzeciwił się jednak Llyod George, reprezentujący tam Wielką Brytanię. Sprzeciwił się on również uchwaleniu tekstu rezolucji, według formuły opracowanej przez Komitet Narodowy, a przedstawionej za pośrednictwem Francji. Była w niej bowiem mowa i o niepodległości Polski, i o zjednoczeniu wszystkich ziem polskich — i o dostępie do morza. Llyod George przeciwny był jakimkolwiek wyraźnemu zobowiązaniu Sprzymierzonych w stosunku do Polski. Po długich dyskusjach i naciskach na premiera brytyjskiego przez innych uczestników konferencji uchwalona została bardzo zwięzła i bardzo ogólnikowa deklaracja, która nie została zresztą nigdy ogłoszona. Brzmiała ona: „Utworzenie Polski niepodległej i niepodzielnej (indivisible) w warunkach zapewniających jej swobodny rozwój polityczny i ekonomiczny, stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju w Europie”. W deklaracji tej brak było „dostępu do morza”, zaś miejsce Polski zjednoczonej zajmowała dwuznaczna formuła „Polski

niepodzielnej”, co mogło być interpretowane jako niepodzielną Królestwa Kongresowego.

Uzupełnieniem tej deklaracji były publiczne już oświadczenia złożone przez premiera włoskiego Orlando w Izbie Deputowanych w Rzymie 12 grudnia 1917, a przez ministra spraw zagranicznych Francji Pichon we francuskiej Izbie Deputowanej 27 grudnia oraz wreszcie przez Llyoda George'a w jego mowie wygłoszonej wobec brytyjskich związków zawodowych 5 stycznia 1918. We wszystkich tych oświadczeniach była mowa o Polsce niepodległej, ale w żywotnych dla niej sprawach dostępu do morza i zjednoczenia, przez co rozumiało się zabór pruski, milczały one albo były zbyt enigmatyczne.

Po części wiązało się to z położeniem wojennym, które szczególnie od czasu przewrotu bolszewickiego w Rosji i następnie zakończenia przez nią wojny z państwami centralnymi, zmieniło się na niekorzyść Sprzymierzonych. Podczas gdy front wschodni praktycznie przestał istnieć, państwa centralne odniosły znaczne sukcesy na innych frontach. Włosi ponieśli przy końcu 1917 r. ciężką klęskę pod Caporetto. Zaś Rumunia, która już poprzednio pod naporem ofensywy niemieckiej utraciła większość części kraju, teraz po zlikwidowaniu wspierającego ją skrzydła rosyjskiego, musiała zawrzeć pokój w Bukareszcie. Wtedy z kolei przyszło potężne uderzenie niemieckie na Francję.

OSWIADCZENIE WILSONA

Niektórzy historycy polscy obrali sobie, jako temat krytykowania polityki państw zachodnich wobec Polski nie tylko w czasie ostatniej wojny, ale również podczas poprzedniej. Zapominają oni jednak, że właściwie do lata 1918 r. losy wojny wisiały na włosku. Zapominają również, że żadne z państw zachodnich, ani Francja, ani Anglia, ani Włochy, nie wstępowały do wojny z myślą o odbudowaniu Polski — i że zresztą nikt nie prowadził wojny w celach altruistycznych.

Pomoc dla sprawy polskiej przysłała z Ameryki. Prezydent Wilson w nowym orędziu z 8-go stycznia 1918 r., w tym, w którym przedstawił swój program „sprawiedliwego pokoju” w 14 punktach, w punkcie 13 powiedział: „Powinno być ustanowione niepodległe państwo polskie, które winno obejmować ziemie zamieszkałe przez bezspornie polską ludność, mieć zapewniony wolny i bezpieczny dostęp do morza, a którego niezawisłość polityczna i gospodarcza oraz całość terytorialna winna być zagwarantowana paktem między-narodowym”.

W sformułowaniu tym uderza ton bezwarunkowy, „powinno” — i nie ma tu sugestii plebiscytów, przy czym jest mowa o „wolnym i bezpiecznym” dostępie do morza. Te ostatnie słowa prezydenta były ogólnikowe i nie oznaczały jeszcze tego, co było dążeniem Polaków do odzyskania Pomorza. Na rzecz tego postulat Wilson da się dopiero później przekonać, w czasie pobytu w Ameryce Dmowskiego, w drugiej połowie 1918 r. Również odzywa się w tym sformułowaniu echo „Polski etnograficznej”, tego pojęcia, które pojawiło się po raz pierwszy w deklaracji rosyjskiego rządu tymczasowego.

PO TRAKTACIE BRZESKIM

Najbardziej niespodziewany sukces dla sprawy polskiej przyszedł ze strony państw centralnych: w postaci ich dyktatów brzeskich z lutego i marca 1918 r.

Przed państwami Koalicji stanęło widmo hegemonii niemieckiej, w której kleszczach znaleźć się miał wieniec kreowanych przez nie państw wasalnych na wschodzie, lecz której skutki dałyby się odczuć w całej Europie. Nasuwała się konieczność podjęcia potężnej akcji propagandowej

obliczonej na opinię w krajach bezpośrednio zagrożonych niemieckimi planami. Polacy odgrywali tutaj największą rolę, jako główna ofiara ujawnionej w Brześciu polityki niemieckiej. Odgłosy gwałtownej opozycji z ich strony przeciw koncepsjom poczynionym przez państwa centralne Ukraińcom kosztem interesów polskich, duży rozgłos akcji Hallera i jego przejścia z części Polskiego Korpusu Posiłkowego przez front, na Ukrainę — wszystko to było chciwie słuchane na zachodzie, jako objawy oporu przeciw okupacji niemiecko-austriackiej.

Następstwem były nowe deklaracje sprzymierzonych w sprawie Polski. Konferencja międzysojusznicza, tym razem w Londynie, w swoim zbiorowym oświadczeniu z 19 marca 1918 r. jak najostrożniej piętnowała „akcję podbojową Niemiec”, gwałcącą prawa innych narodów do niepodległości. Jeżeli chodzi zaś o Polskę konferencja stwierdzała, że znajduje się ona wobec „groźby czwartego rozbioru wskutek zwykłego oszukaństwa”, którego stała się ofiarą.

Coraz to nowe deklaracje Sojuszników w sprawie polskiej były niewątpliwie dowodem rosnącego na zachodzie zainteresowania Polską. To z kolei w znacznej mierze było następstwem działalności propagandowej Komitetu Narodowego, który umiał zręcznie wykorzystywać żywiołowe odruchy nastrojów antyniemieckich i anty-austriackich po traktacie brzeskim w całej Polsce. W tym czasie wzrósł też bardzo znacznie autorytet Komitetu Narodowego w kraju. Obok dawniej już istniejącego Koła Międzypartyjnego w Królestwie i jego odpowiednika na terenie Rosji, Rady Zjednoczenia Międzypartyjnego — grupujących środowiska zbliżone do narodowej demokracji — na terenie Galicji powstała organizacja o szerszych podstawach politycznych, tzw. Związek Międzypartyjny. Do Związku Międzypartyjnego przystąpiło również Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast”. Także i PPS nawiązała w drodze pośredniej stosunki z Komitetem Narodowym, a w ostatnim okresie o poufny z nim kontakt zabiegała nawet i Rada Regencyjna.

Jeżeli chodzi o stosunki Komitetu Narodowego z Aliantami, to przybył mu nowy argument. Polska sama stała się aliantem, od kiedy Dmowski imieniem Komitetu Narodowego zawarł w marcu 1918 r. umowę z rządem francuskim, poddającą armię polską we Francji zwierzchnictwu Komitetu. We wrześniu tegoż roku zawarta została formalna konwencja wojskowa między Komitetem Narodowym, a rządem francuskim. W konwencji tej armia polska we Francji uznana została za „samodzielną, sprzymierzoną i wojującą pod jednym dowództwem polskim”, zaś Komitet Narodowy za jej najwyższą władzę. Do Komitetu miało też należeć mianowanie naczelnego wodza tej armii, za zgodą rządu francuskiego. Wodzem tym został generał Józef Haller, który drogą przez Murmań przybył do Francji już w lipcu. Ta nominacja Hallera była symboliczna: sprowadzała ona pod wspólny mianownik dwie różne drogi do niepodległości, które rozeszły się w r. 1914, aby się spotkać w roku 1918.

DEKLARACJA WERSALSKA

Zanim to nastąpiło nadszedł akt polityczny, na który Komitet Narodowy czekał blisko od roku. 3 czerwca 1918 r. w Wersalu na konferencji międzysojuszniczej uchwalona została deklaracja stwierdzająca, że „utworzenie zjednoczonej i niepodległej Polski z dostępem do morza stanowi jeden z warunków pokoju trwałego i sprawiedliwego oraz przywrócenie poszanowania prawa w Europie”. Do deklaracji tej przyłączyła się w luźniejszej formie i Ameryka.

Deklaracja ta zbiegła się nieomal w czasie z nową sytuacją na froncie

(Dokończenie na str. 4)

Komitet Narodowy Polski

(Dokończenie ze str. 3)

zachodnim. Na front ten przybywały już od wczesnej wiosny coraz liczniejsze siły amerykańskie, zaś wojska sprzymierzone otrzymywały wspólnego naczelnego wodza, w osobie marszałka Focha. Pod jego dowództwem alianci najpierw zatrzymali napór niemiecki, później przeszli do przeciwuderzenia, którego Niemcy nie mogli wytrzymać i zaczęli się cofać. Sukcesy towarzyszyły też sojusznikom na innych frontach, na Bałkanach, na Bliskim Wschodzie, a w końcu i na froncie włoskim. W lecie 1918 roku fortuna wojenna wyraźnie przechyliła się na stronę sojuszników — i można było oczekiwać zwycięskiego zakończenia wojny w stosunkowo niedługim czasie.

Komitet Narodowy czuł się już upewniony co do zasadniczych postulatów polskich, ale od tego do przyjęcia całego polskiego programu terytorialnego była jeszcze daleka droga. Program ten został już w grubszych liniach ustalony przez Komitet Narodowy. Na zachodzie sięgał on po etnicznie polskie ziemie, Poznańskie, Górny Śląsk, Pomorze wraz z Gdańskiem i Mazowsze Pruskie. Na wschodzie pragnął przyłączyć do Polski, prócz całej Galicji, części Podola, Wołynia, Nowogródczyny i Mińszczyzny oraz całą Wileńszczyznę. Litwa Kowieńska miałaby się znaleźć jako oddzielna autonomiczna całość w związku państwowym z Polską. Zdobyte dla tego programu poparcie sojuszników nie było jednak rzeczą łatwą. Poparcie Francji pewne było, jeżeli chodzi o granicę zachodnią — im bardziej Niemcy zostaną osłabione, tym lepiej. Jeżeli chodzi o wschód, sprawa przedstawiała się odmiennie: tutaj chciałaby Francja widzieć jakieś porozumienie pomiędzy Polakami oraz przedstawicielami „Rosji narodowej”. Ze strony Anglii, a głównie jej premiera, można było oczekiwać trudności zarówno w sprawie granicy zachodniej jak wschodniej.

Decydujące jednak na przyszłej konferencji pokojowej musiałoby być

stanowisko Ameryki. Rzeczą największej wagi było więc pozyskanie dla programu polskiego prezydenta Wilsona i jego doradców politycznych. W Ameryce działał niestrudzony Paderewski. Zasługi jego były duże, sam jednak nie mógł sprostać tak wielkim zadaniom. Donosił Komitetowi o trudnościach, na jakie napotykał i prosił o przyjazd Dmowskiego. Dmowski udał się więc do Stanów Zjednoczonych na początku sierpnia 1918 r. i pozostawał tam do połowy listopada. W tym czasie zdzielał — wraz z Paderewskim — wiele. Odbił kilka rozmów z Wilsonem i innymi czołowymi politykami amerykańskimi; zmobilizował Polonię Amerykańską pod hasłem walki o nasz program; trafił do prasy amerykańskiej i wreszcie do zespołu ekspertów amerykańskich, w których później Polska miała — według słów Llyoda George'a — „fanatycznych zwolenników”. Najważniejsze, czy przekonał Wilsona? Wilson był szlachetnym doktrynerem, aby go przekonać, trzeba było posługiwać się argumentami zasad, które głosił. Dla programu Polski na zachodzie został Wilson pozyskany — nie został jednak pozyskany dla naszych aspiracji wschodnich. (Później, w czasie konferencji pokojowej parokrotnie opowiadał w Radzie Najwyższej, jak to przyszli do niego w Waszyngtonie Dmowski i Paderewski: a kiedy ich poprosił żeby mu przedstawili „o jaką Polskę im chodzi”, pokazali mu mapę, na której żądania polskie „rozciągały się na całą część świata”).

RZĄD „DE FACTO”

Dmowski opuścił Amerykę 12 listopada już po zakończeniu wojny i po rozejmie, a w Paryżu znalazł się 19 listopada. Pod jego nieobecność w Europie zaszły wypadki, których

nie przewidywał, także i w Polsce; objęcie władzy naczelnika państwa przez Piłsudskiego i powołanie przez niego, najpierw Daszyńskiego, następnie Moraczewskiego, z pominięciem stronnictw polskich popierających Komitet Narodowy i związanych z pro-aliancką polityką w czasie wojny. Następnym był paromiesięczny rozłam pomiędzy obu polskimi ośrodkami politycznymi, w Warszawie i w Paryżu. Komitet Narodowy jeszcze w październiku wystąpił do rządów alianckich z prośbą o uznanie go za polski rząd *de facto* z uprawnieniami ograniczonymi do trzech dziedzin: polityka zagraniczna, organizacja polskich sił zbrojnych za granicą oraz opieka cywilna nad Polakami za granicą. Komitet oczekiwał w tym czasie, że w kraju po upadku rządów okupacyjnych wyłoni się rząd koalicyjny i trójzaborowy w porozumieniu z Komitetem Narodowym, po czym nastąpiłaby fuzja obu rządów. To się nie stało, tymczasem zaś rząd francuski dnia 13 listopada 1918 uznał Komitet Narodowy za polski rząd *de facto*, i następnie na jego ręce skierował prośbę o wydelegowanie dwóch przedstawicieli polskich na konferencję pokojową.

Inne rządy alianckie zwlekały ze stanowczą odpowiedzią na prośbę Komitetu Narodowego, czekając na wyjaśnienie się sytuacji w Polsce. Nie myślały jednak na razie o uznaniu Piłsudskiego i jego rządu, zaś Komitet Narodowy w dalszym ciągu traktował jako oficjalną reprezentację narodu polskiego. Nie ulegało więc wątpliwości, że delegaci Komitetu Narodowego zajmą swoje miejsca na konferencji pokojowej. Naczelnik państwa wysłał pod koniec grudnia własną delegację do Paryża, rząd francuski skierował ją jednak do Komitetu Narodowego.

Do przełamania impasu przyczynił się rząd brytyjski, który obawiał się, że Francja w końcu przeforsuje swoje stanowisko i że inne państwa alianckie będą również musiały uznać Komitet Narodowy jako polski rząd *de facto*. Mogłoby to pociągnąć za sobą rozmaite komplikacje, może nawet jakąś interwencję wojskową w Polsce. Aby temu wszystkiemu zapobiec rząd brytyjski spowodował wyjazd do Polski, na angielskim krążowniku, Paderewskiego. Zadaniem jego miało być doprowadzenie do powstania w Polsce rządu koalicyjnego, kompromisowego — i w ten sposób utworzenie drogi do porozumienia między Komitetem Narodowym a Naczelnikiem Państwa, innymi słowy, między Dmowskim a Piłsudskim. To się też w połowie stycznia 1919 r. stało. Po utworzeniu rządu Paderewskiego Komitet Narodowy uznał Piłsudskiego za Naczelnika Państwa, Piłsudski zaś uznał Komitet Narodowy za oficjalne przedstawicielstwo rządu polskiego, dla spraw polityki zagranicznej, a przede wszystkim dla reprezentowania Polski na konferencji.

NA KONFERENCJI POKOJOWEJ

W związku z tym porozumieniem skład Komitetu Narodowego został uzupełniony osobami, wyznaczonymi przez Naczelnika Państwa. Wyznaczona też została, zgodnie, delegacja na konferencję, w osobach Dmowskiego i Paderewskiego a w jego zastępstwie, dr. Dłuskiego.

Z chwilą utworzenia polskiej delegacji pokojowej, Komitet Narodowy zmienił swój charakter, stał się bardziej ciałem deliberującym, istniał jednak formalnie w dalszym ciągu. Dmowski, w obradach konferencji pokojowej występował z tytułem prezesa Komitetu Narodowego Polskie-

go. W tym charakterze skierował on pismo do rządu francuskiego w sprawie uznania Polski przez mocarstwa, które odczytane zostało na posiedzeniu Rady Najwyższej dnia 21 lutego 1919 r. W liście tym Dmowski przekazywał prośbę o to Paderewskiego, jako premiera rządu polskiego, oświadczając przy tym, że Komitet Narodowy „jako oficjalna reprezentacja rządu polskiego” popiera tę prośbę. Wtedy to dopiero zapadła decyzja głównych mocarstw w sprawie uznania rządu Paderewskiego, w miesiąc po jego utworzeniu.

Jak wiadomo, Komitet Narodowy formalnie zakończył swoją działalność już po podpisaniu traktatu wersalskiego, dnia 15 sierpnia 1919 roku.

Rezultaty jego działalności mówią same za siebie. Bez niej, bez tej reprezentacji interesów polskich w czasie wojny, Polska nie byłaby się znalazła przy stole konferencyjnym w Paryżu jako jedno z państw sprzymierzonych. Prawda, nie otrzymała ona w Paryżu wszystkiego, o co zabiegała. Na to złożył się szereg przyczyn, przede wszystkim jednak ta, że w przekonaniu większości alianckich mężów stanu, Polacy „żądali za wiele”. Po prostu, nie mogło się im w głowach pomieścić, aby naród, który parę lat przedtem nie istniał jako państwo, mógł naraz wyrosnąć niemal na mocarstwo i aby mógł stawiać żądania największym potęgom świata. Wyjątek stanowili politycy francuscy, ponieważ zgodnie z interesami Francji pragnęli Polski „silnej”, która byłaby „barierą”, a nie tylko buforem pomiędzy Niemcami a Rosją.

Tak określili rolę Polski Clemenceau. Jemu są też przypisywane słowa: „Nous voulons une Pologne forte, très forte”. Clemenceau nie był ani jedynym ani ostatnim francuskim mężem stanu o takim wyczuciu przeznaczeń Polski i wspólnych interesów mających ją łączyć z Francją.

Tadeusz Piszczkowski

STANISŁAW BÓBR-TYLINGO

TRZECI TOM

MAMY JUŻ trzeci tom „Materiałów”. Pierwszą pracą jest studium Zygmunta Wdowiszewskiego: „Tytuły polskie nadawane cudzoziemcom”. Jest to rozszerzenie listy ogłoszonej przeszło sto lat temu przez Feliksa Bentkowskiego, który podał 48 osoby, którym król polski polscy byli nadali tytuły baronów, hrabiów i margrabiów”. Autor dopełnia ten spis dalszymi 58 nazwiskami, zaczerpniętymi z Metryki koronnej. Czasami uzupełnia dane z innych źródeł lub literatury. Przebadany okres to czasy od Zygmunta Augusta do końca pierwszej niepodległości.

Następna pozycja są „Polskie pamiątki heraldyczne w Rzymie” Witolda Wehry. Na wstępie autor stwierdza, iż jak na duży naród rdzennie katolicki Polacy zostawili mało po sobie śladów w wiecznym mieście. Ustupują pod tym względem innym narodom katolickim jak Francuzi, Hiszpanie czy nawet Portugalczycy. Wszyscy oni zapisali swą obecność w Rzymie i dużo oficjeli i dużo większej miary pomnikami i przede wszystkim dużo wcześniej. Ogółem tylko ponad setka polskich herbów trafiła do rzymskich budowli.

Mieczysław Paszkiewicz w „Polacy naturalizowani w Wielkiej Brytanii w XIX wieku” omawia drugą część archiwaliów londyńskich dotyczących emigrantów

polskich. Lista obecna obejmuje 708 osoby, 478 nazwisk do okresu 1801 — marzec 1871 i 225 od marca 1871 do 1900. Granica marzec 1871 jest datą udostępnienia dokumentów naturalizacji. A więc podanie Józefa Konrada Korzeniowskiego jest nam jeszcze nie dostępne, 316 osób (45%) to rdzenni Polacy, 387 osób (55%) to polscy Żydzi, przy czym ta ostatnia liczba na pewno nie jest pełna. Polacy określali się w swych podaniach jako pochodzący z tej części Polski, która jest pod panowaniem rosyjskim, austriackim czy pruskim. Często ignorowali rozbiory i podawali się za obywateli polskich. Żydzi mówili o sobie jako o poddanych rosyjskich, austriackich i pruskich. Charakterystyczny jest podział na zawody. Jubilerzy, złotnicy, zegarmistrzowie, to Żydzi. Nauczyciele języków obcych, bez zawodu, utrzymujący się z własnych środków, administratorzy majątków to rdzenni Polacy. W jednym z podań są podane ceny pobierane za lekcje języków. Jedna lekcja tygodniowo kosztowała £5.5.0 za kwartał, dwie lekcje za kwartał £8.8.0, trzy lekcje za £10.10.0.

Tenże sam autor w drugim studium „Naturalizacja Polaków w Anglii i w Irlandii w XV-XVIII wiekach” uzupełnia swą pracę o naturalizacji z XIX wieku. Ogółem odszukał 92 pozycje obejmujące 102 osoby. 40% całości podań pochodzi z Gdańska i Rygi, a więc prowincji nadbałtyckich mających ożywione stosunki z Anglią. Najbardziej niezwykłym z wymienionych Polaków był Jan Łaski, który wraz z naturalizacją otrzymał roczną pensję 100 funtów.

Szymon Konarski szczęśliwie ocalił wypisy robione do swej znanej pracy o szlachcie kalwińskiej i ogłasza je obecnie pt. „Regesty niektórych aktów sta-

nu cywilnego parafii kalwińskiej w Sielcu koło Staszowa, z lat 1826-1921”. Spis obejmuje 60 osób, czy wszyscy pochodzenia szlacheckiego, trudno stwierdzić.

„Wspomnienia” Mieczysława Reya dzieli się na dwie wyraźnie różne części. Szczęśliwe dzieciństwo i, od dziesiątego roku życia, ciężkie życie przy matce, dźwigającej rodzinę z ruiny. Pośrodku rzeź galicyjska, zamordowanie ojca, wydanie przez lekarza domowego, Żyda Grossera, zagłada skarbow sztuki i biblioteki gromadzonych w rodzinie Reyów przez wieki. I żal gubernatora Galicji, księcia Ferdynanda d'Este, tego co w 1809 roku był szedł na Warszawę, iż nie zabito Władysława Reya, stryjca autora. Smutny był i cesarz Franciszek-Józef, i ofiarował się wychować młodych na janczarów austriackich. „Moje dzieci nie są na sprzedaż” — przecięła hardo matka wszelkie zakusy rakuskie. Opisy zdziczenia chłopskiego są lekturą przerażającą.

Edward Borowski podaje drugą część pracy „Genealogie niektórych polskich rodzin utytułowanych”. Jak podkreśla w przedmowie, zamiarem jego jest przedstawienie obecnego stanu osobowego polskich rodzin utytułowanych. Nie uwzględnia więc osób dzisiaj nieżyjących i zmarłych bezpotomnie. Pożyteczną nowością jest podawanie miejsca zamieszkania wymienionych osób. Ogółem mamy podane genealogie 20 rodzin; 3 książęce, 16 hrabiowskich i jednego baronów. Trzecia część jest zapowiedziana w następnym tomie.

W przedmowie komitetu redakcyjnego czytamy: „Nasi łaskawie czytelnicy zapoznali się już dobrze z charakterem prac jakie ogłosiliśmy i pragniemy w przyszłości ogłaszać. Posiadamy ich znaczną ilość, ale zawsze uwzględnimy łaskawie nam nadsyłane... Interesują nas przed innymi wspomnienia stanowiące przyczynek do historii obyczajów, biografii i genealogii”. Proba ta niewątpliwie spotka się z życzliwym oddźwiękiem czytelników Myśli Polskiej.

PROSIMY
ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ

CO SŁYCHAĆ...

(Dokończenie ze str. 1)

pracy dziennie. Poza tymi trzema godzinami pisarz jest zupełnie wolny i może pisać, jeśli chce, swe książki czy dramaty. Za trzygodzinną pracę pismo płaci pisarzowi pensję wynoszącą od 100 do 180 lev miesięcznie, podczas gdy doktor bułgarski dostaje za swą ciężką harówkę około 100—120 lev.

Oczywiście wszystkie kraje komunistyczne oczekują, że ich pisarze będą wypuszczać na świat propagandowe kawałki. Zwykle jednak podejmują się tego zadania tylko drugorzędni pisarze, lub tacy, którym zależy właśnie na szybkim zdobyciu pieniędzy. Bułgaria jednak tak to u siebie urządziła, że pisanie kawałków propagandowych może skusić nawet prawdziwego i szanującego się pisarza. Na przykład ministerstwo obrony zamawia każdego roku u szeregu pisarzy powieść z dziedziny życia wojskowego. Płaci im suty zadatek, gdy tylko przedłożą konspekt powieści odpowiadający wymaganiom cenzury, a drugą część zapłaty po dokończeniu pracy. Zyski ze sprzedaży książki należą do pisarza. Ale, co najkapitałniejsze, ministerstwo wybiera z tego zbioru 3 do 5 książek, które uznaje za najlepsze. W nagrodę autor takiej książki zostaje mianowany pułkownikiem bułgarskiej armii z pełną pensją i przywilejami na przebieg

jednego roku. Jeden z dramaturgów, Belistcho Neshoroff, który specjalizuje się w pisaniu kawałków szpiegowskich o Amerykanach, jest w ten sposób pułkownikiem już od 10 lat. Także policja ma swój system nagród w postaci pojedynczej, ale dużej sumy, która przekracza roczny zarobek robotniczy. Stałym dostawcą książek dla policji jest Andrei Gulyashi, który stworzył bułgarskiego odpowiednika Jamesa Bondy: Avakuma Zahova.

Od strony cierni jest oczywiście wszędzie obecna cenzura. Operuje ona najczujniej w piśmie, które daje podstawę bytu pisarza. Najmniejsza omyłka czy poślizgnięcie wywołuje natychmiastowe zwolnienie, a potem długie miesiące bez możliwości wydrukowania cegółkolwiek. Przykładem tej strony medalu może być historia pewnego pisarza, którego podejrzewano już od jakiegoś czasu o nieortodoksyjność. Dał on artykulowi drukowanemu w piśmie tytuł: „Zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem w Związku Sowieckim”. Przez pomyłkę zecera wydrukowano to w formie: „Zwycięstwo socjalizmu i kapitalizmu w Związku Sowieckim”. Choć odkryto pomyłkę po wydrukowaniu zaledwie kilku numerów, redaktor z miejsca stracił pracę — na sześć miesięcy.

STANISŁAW KOZICKI HISTORIA LIGI NARODOWEJ (Okres 1887 — 1907)

Dzieło liczące 622 stron, w płócienniej oprawie, z pełnym indeksem oraz spisem zmarłych i żyjących członków Ligi Narodowej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Cena: £ 3.0.0.

S k ł a d g ł ó w n y :

„MYŚL POLSKA”

8, Alma Terrace, London, W. 8

o r a z :

INSTYTUT ROMANA DMOWSKIEGO
P.O. Box 1394, Grand Central Station
New York 17, N.Y.

WARTOŚCIOWE KSIĄŻKI

Skład główny: 8 Alma Terrace, London, W. 8

Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka” 20 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa” (2 tomy) 25 s
Wojciech Wasutyński „Tysiąc lat polityki polskiej” 4 s
Wojciech Wasutyński „Ruiny i fundamenty” 5 s
Wojciech Wasutyński „Listy o ludziach” 15 s
J. Lechno „W służbie narodowi” 1 s

Również do nabycia:

Dotąd niereprodukowany portret ROMANA DMOWSKIEGO (rozmiary 13 x 10 cali) — cena sh. 3/6, z przesyłką i opakowaniem sh. 5/-.